



# CHEMIK

STEPHENIE  
MEYER

AUTORKA BESTSELLEROWEJ  
SAGI ZMIERZCH I POWIEŚCI INTRUZ

Monotonny głos nad ich głowami obwieścił stację Penn Quarter. Poczwała ulgę. Bo zrobiło jej się trochę smutno. Owszem, spędzi wieczór na mieście z Danielem Beachem, ale dla żadnego z nich nie będzie to wielka przyjemność.

Zganiła się. Nie było tu miejsca na smutek. Tyle niewinnych ofiar. Martwe dzieci, martwi rodzice. Dobrzy ludzie, którzy nigdy nikogo nie skrzywdzili.

– To dopiero dylemat – odparła cicho.

Pociąg znów się zatrzymał. Udała, że potrącił ją mężczyzna, który wychodził za nią. Właściwa strzykawka już była przygotowana w jej dłoni. Wyciągnęła ją, jakby chciała przytrzymać się poręczy, i wyuczonym ruchem, który miał udawać przypadkowy, schwyciła dłoń Daniela. Wzdrygnął się, zaskoczony, a ona przytrzymała go mocno, jakby chciała odzyskać równowagę.

– Och. Przepraszam. Przestraszyłam cię – powiedziała.

Puściła jego dłoń i sprawnym ruchem wsunęła maleńką strzykawkę do kieszeni żakietu. Często ćwiczyła kuglarskie sztuczki.

– Nie ma sprawy. Nic ci nie jest? Tamten facet mocno cię potrącił.

– Nie, w porządku, dziękuję.

Pociąg znów ruszył. Patrzyła na coraz bledszą twarz Daniela.

– Hej, dobrze się czujesz? – spytała. – Jesteś trochę blady.

– Hm, ja... co?

Rozejrzał się rozkojarzony.

– Wyglądasz, jakbyś miał zemdleć. Przepraszam – zwróciła się do kobiety siedzącej obok nich. – Czy mój przyjaciel mógłby usiąść? Kiepsko się czuje.

Kobieta przewróciła ogromnymi brązowymi oczami, a potem spojrzała w drugą stronę, jakby zobaczyła tam coś ciekawego.

– Nie – powiedział Daniel. – Proszę... Nie przejmuj się mną. Nic mi...

– Danielu? – spytała.

Chwiał się lekko, a jego twarz była trupio blada.

– Podaj mi rękę.

Speszony podał jej dłoń. Chwyciła jego nadgarstek, poruszając wargami w oczywisty sposób. Patrząc na zegarek, udawała, że liczy pod nosem.

– Medycyna – mruknął. – No tak, jesteś lekarzem.

Ta część była bliższa zaplanowanej wersji i sprawiła, że poczuła się swobodniej.

– Tak, i nie podoba mi się twój stan. Wsiądziesz ze mną na następnym przystanku. Świeże powietrze dobrze ci zrobi.

– Nie mogę. Szkoła... Nie mogę się spóźnić.

– Napiszę ci usprawiedliwienie. Nie sprzeczasz się ze mną, wiem, co robię.

– Dobra. Alex.

L'Endant Plaza była jedną z największych i najbardziej chaotycznych stacji na trasie tej linii. Gdy drzwi się otworzyły, Alex objęła Daniela w pasie i pomogła mu wsiąść. Otoczył jej ramię jedną ręką, aby się na niej wesprzeć. To jej nie zaskoczyło. Po tryptaminie, którą mu wstrzyknęła, ludzie robili się zdezorientowani, ugodowi i dość przyjacielscy. Narkotyk był daleko spokrewniony z grupą barbituranów, które laicy nazywali serum prawdy, a które dawało efekty podobne do tych po zażyciu ecstazy; oba z powodzeniem przełamowały zahamowania i skłaniały do współpracy. Daniel nie będzie w stanie samodzielnie podejmować decyzji i w związku z tym zrobi wszystko, co ona mu każe, o ile nie będzie go zbytnio przymuszać.

Dzięki temu nieoczekiwanemu tête-à-tête było łatwiej, niż zakładała. Planowała po prostu go ukłuć, a potem odegrać starą sztuczkę: „Czy jest tu lekarz? Ach, tak, przecież ja jestem lekarzem!”

aby zmusić go, by z nią poszedł. To by zadziało, ale nie byłby tak spokojny i potulny.

– W porządku, Danielu, jak się czujesz? Możesz oddychać?

– Jasne. Oddychanie jest dobre.

Prowadziła go szybko. Ten związek chemiczny rzadko powodował wymioty, ale lepiej nie ryzykować. Spojrzała na niego, by sprawdzić odcień jego cery. Nadal był blady, ale usta nie miały zielonego odcienia, wskazującego na wzbierające mdłości.

– Mdli cię? – spytała.

– Nie. Nie, w porządku...

– Obawiam się, że nie jest w porządku. Zabiorę cię do siebie do pracy, jeśli się zgodzisz. Chcę się upewnić, że to nic poważnego.

– Okej... nie. Mam zajęcia?

Bez problemu dotrzymywał jej kroku pomimo zdezorientowania. Jego nogi były prawie dwa razy dłuższe od jej nóg.

– Powiemy im, co się dzieje. Masz numer do szkoły?

– Tak, do Stacey... do sekretariatu.

– Zadzwonimy do niej po drodze.

To mogło ich spowolnić, ale nic nie mogła na to poradzić; musiała ukoić jego niepokój, aby pozostał potulny.